

# Nadprodukcja i potrzeby

6 maja 2012

Dziesięć tysięcy przedmiotów liczących po kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt lat, małych i dużych. Przedmiotów codziennego użytku. Ekwipunek do sprzątania i naczynia do gotowania, gwoździe i narzędzia do pielenia grządkki, pudełka i skrawki materiałów w komodzie, buty i telefony, pudła i pudełka. Małe telewizory z czasów, kiedy urządzenia te nie były jeszcze taflami a małymi skrzynkami z kineskopem. Plastikowe torebki starannie poskładane w kolorowe trójkąciki i ułożone w rzędkach, pluszaki i lalki jakby porzucone w trakcie zabawy lub ciśnięte w kąt i zapomniane (choć na starannie rozstawionych cokołach z kartonowych pudeł). Szkielet domu, i tysiące innych przedmiotów, małych i dużych, zapełniają galerię Curve w fenomenalnym Barbican Centre.



Galeria ma zgodny ze swą nazwą, wygięty kształt, który powoduje, że wchodząc, widz nie może fizycznie ogarnąć całości zgromadzonego tam „inwentarza” ani całości przestrzeni, udostępnionej dla tej instalacji, której druga część ujawnia się „za zakrętem”.

Song Dong, słynny chiński artysta konceptualny, urodzony w 1966 r. w Pekinie, powrócił w ten sposób do Londynu ze swoją najgłośniejszą realizacją. „Wu jin qi jong”, co po angielsku

tłumaczy się na „waste not”, a na polski można „nie marnuj” – z 2005 r.

Instalację przygotował ze swą matką, nieżyjącą już (zginęła w nieszczęśliwym wypadku w 2009 r.) Zhao Xiangyuan, która zebrała te wszystkie przedmioty na przestrzeni pięciu dekad swojego życia. Stanowią one materialną dokumentację chińskiego życia – życia osoby i jej rodziny od czasów, kiedy ogromny, zacofany (wepchnięty w zacofanie przez europejskie imperia kolonialne w trakcie wcześniejszego stulecia) kraj walczył z własną produkcyjną niezdolnością do zaspokojenia elementarnych konsumpcyjnych potrzeb swoich mieszkańców, do czasów, w których ten sam kraj jest wytwórcą większości produktów przemysłowych codziennego użytku konsumowanych przez resztę świata.

Zhao Xiangyuan w swoim gromadzeniu wszystkiego i graniczącej z lękiem niechęci do wyrzucania czegokolwiek, co wciąż jeszcze nadaje się do jakiegoś użytku i może zostać w przyszłości wykorzystane, była typową przedstawicielką swojego pokolenia, wychowanego w takiej właśnie strategii przetrwania. Racjonowane dla każdej rodziny w latach 60. mydło młoda matka Zhao najpierw suszyła, bo suche nie zużywało się tak szybko. Wtedy mogła zacząć je oszczędzać i odkładać część na przyszłość dla swych dzieci, żeby nigdy nie musiały się martwić o ten materiał, kiedy założą własne rodziny. Ale gdy dzieci dorosły, mydła już nie brakowało i nikt na taką okoliczność nie musiał się zabezpieczać międzypokoleniowo.

Gdy w 2002 r. zmarł ojciec Songa, mania jego matki nasiliła się, a Song zdał sobie sprawę, że przyjęła ona nową funkcję: wypełniania pustki po zmarłym. Wtedy to zaproponował matce przepracowanie żałoby przez wspólną realizację instalacji ze zgromadzonych przez nią jak dotąd przedmiotów. „Widzisz? Na coś się jednak przydały” – zwróciła mu wtedy z satysfakcją uwagę.

Ale siła tej instalacji nie zamyka się w jej znaczeniach

osobistych i w tym, jak czas upływu ludzkiego życia zamraża się w przedmiotach, które temu życiu towarzyszyły i umożliwiły mu trwanie – chroniąc ciało i stopy przed przeciwnościami pogody, umożliwiając zaspokojenie głodu, ugaszenie pragnienia i pielęgnowanie życia bliskich. Człowiek Zachodu wyrzuca wszystko, by zastąpić nowszymi egzemplarzami, które wkrótce też wyrzuci. Z drugiej strony, nawet gdyby chciał, niewiele może już kupić produktów z nadzieją, że będą użytkowane długo, bo nikt już ich z taką intencją nie produkuje. Dopiero w zderzeniu z kimś, kto starał się możliwie nic nie wyrzucać i wykorzystać wszystko do kresu używalności danego przedmiotu, może sobie wyobrazić skalę tego, co jego życie pozostawia gdzieś w naturze.

Song traktuje chomikowanie swojej matki jako fenomen kulturowy pokolenia zaczynającego życie w niedostatku i przed niedostatkiem się w ten sposób zabezpieczającego, podkreślając we własnym komentarzu historyczny już charakter tego fenomenu. Chińczycy może i się zmienili, ale jednocześnie pozostali tacy sami. Kilkaset milionów chińskich robotników fabrycznych i chłopów pozostaje odciętych od owoców bezprecedensowego wzrostu gospodarczego swojego kraju. To wytwory ich pracy stanowiłyby ogromną część obiektów podobnej instalacji o życiu przypadkowego mieszkańca Europy czy Ameryki urodzonego powiedzmy w połowie lat 70. XX w. Chińczycy pewnie nie przechowują już na zapas każdego guzika, ale w kraju pozbawionym „socjału” ci, którzy do owoców chińskiego wzrostu mają jakiś dostęp, chińska klasa średnia, zabezpieczają się na starość i ewentualną niedolę obsesyjnym oszczędzaniem na własną (i rodzinną) rękę. Zdrowy rozsądek podpowiada, że chyba dobrze jest oszczędzać, ale zdrowy rozsądek nie zawsze się sprawdza. W kraju takim jak Chiny masowe obsesyjne oszczędzanie hamuje konsumpcję wewnętrzną, utrwalając uzależnienie gospodarki od eksportu. Żeby Chiny mogły dalej eksportować na swój największy zagraniczny rynek zbytu, do USA, których poziom konsumpcji ma z kolei wpływ na konsumpcję na całym świecie, USA muszą być w stanie wciąż wystarczająco

dużo kupować. Po roku 2008 nie jest to wcale takie oczywiste, trzeba więc Amerykanom pożyczać pieniądze. Tak więc Chiny, by podtrzymać amerykańskie moce konsumpcyjne, zostały największym wierzycielem „wuja Sama”. Skąd mają to, co pożyczają? Z oszczędności – wyciśniętych z opłacanej daleko poniżej jej rzeczywistej wartości pracy chińskich robotników i robotnic, nieskonsumowanych i niezainwestowanych (np. we własny, niedoinwestowany interior, zapomniane krainy z dala od południowo-wschodniego pasa przemysłowego i finansowego).

Instalacja Songa i Zhao, zamierzona jako medytacja nad ludzkim życiem poprzez obiekty na co dzień z tym życiem w kontakcie, stała się także medytacją nad „kulturą życia codziennego” ponad miliarda ludzi na drugim końcu Eurazji. Nad paradoksami dramatycznych ekonomicznych perypetii ludzkości na przestrzeni ostatniego półwiecza oraz punktu, w którym te paradoksy znalazły się obecnie. Nad światem w potrzasku pomiędzy tą jego częścią, która za dużo – z punktu widzenia ekologicznych możliwości planety – konsumuje, i tą, która za dużo – z punktu widzenia długoterminowej racjonalności ekonomicznej – oszczędza, na wartości ludzkiej pracy w pierwszej kolejności (a oprócz tego ogromna część ludzkości nie może sobie pozwolić na żadną z tych dwóch opcji). Pomiedzy produkowaniem zbyt wielu dóbr z jednej strony i równoczesną niezdolnością do zaspokojenia elementarnych potrzeb zbyt wielu ludzi z drugiej.

Autor: Jarosław Pietrzak

Zdjęcie: [Neil R](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)